

Łukasz Dryblak: Na temat ewolucji taktyki politycznej Jerzego Giedroycia

Słynna doktryna ULB, zasadzająca się na propagowaniu idei niepodległości trzech sąsiednich narodów, w Rzeczypospolitej powinna ulec rozwinięciu. Po odłączeniu się od Związku Sowieckiego Ukrainy, Białorusi i Litwy pojawiło się złudzenie, że cel został osiągnięty – pisze Łukasz Dryblak w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Doktryna Giedroycia. (Re)aktywacja”.

Nie sposób nie docenić roli Jerzego Giedroycia na polu krzewienia polskiej kultury. To on stworzył miesięcznik, na łamach którego pojawiło się wiele interesujących artykułów, obejmujących szeroki zakres zagadnień, na łamach którego publikowali autorzy z różnych środowisk i o różnych poglądach politycznych. To on niejednokrotnie inspirował emigrantów do wyrażania swoich opinii na rozmaite tematy, czy publikacji wspomnień poświęconych ważnym wydarzeniom z historii II Rzeczypospolitej. To dzięki niemu w ramach biblioteczki „Kultury” ukazało się wiele ważnych prac. Od 1962 r. Instytut Literacki wydawał także „Zeszyty Historyczne”. Dzięki tym działaniom wiele bezcennych relacji zostało spisanych i opublikowanych. Bez wahania można powiedzieć, że Giedroyc był tytanem pracy. Świadczy o tym chociażby fakt, że ponad pół wieku nieustannie pełnił funkcję redaktora „Kultury”. Korespondencja zgromadzona w Archiwum Instytutu Literackiego osiągnęła liczbę około 160 tys. listów. Stanowi

ona bezcenną spuścizną dla badaczy nie tylko emigracji, ale również historii II Rzeczypospolitej oraz PRL. Wartość tych działań jest ponadczasowa.

Aktywność redaktorska nie była jednak dla Giedroycia celem samym w sobie. Jego pragnieniem było zawsze branie aktywnego udziału w kreowaniu polityki polskiej. Z myślą o tym stworzył wcześniej „Bunt Młodych” i „Politykę” oraz zaangażował się w nieformalne grupy, starające się wpływać zakulisowo na politykę obozu piłsudczykowski. Również w specyficznych warunkach emigracji udawało mu się wpływać na polską politykę: wewnątrz emigracyjną, między emigracyjną, wobec kraju oraz narodów świata zachodniego. Warto postawić pytanie, czy ocena tego ważnego elementu jego aktywności wypada równie jednoznacznie, jak w przypadku jego zasług na polu kultury. Inaczej mówiąc, czy taktyka polityczna obrana przez Giedroycia była skuteczna i jakie niosła za sobą pozytywne i negatywne konsekwencje?

Narodziny zespołu

Na wstępie warto jednak powiedzieć kilka słów o przygotowaniu merytorycznym zespołu „Kultury” pod kątem roli ośrodka analityczno-politycznego, do jakiej aspirował. W najbliższym otoczeniu Giedroycia, poza jednym wyjątkiem, o którym niżej, nie było ani byłych urzędników i wojskowych parających się analityką, ani naukowców. Zespół oraz grono najbliższych współpracowników składało się z byłych dziennikarzy, pisarzy, artystów, ogólnie rzecz biorąc intelektualistów. Giedroyc nie dysponował profesjonalnym zespołem zdolnym do analizowania wydarzeń politycznych w szerszym kontekście, jako

elementów dłuższego procesu. Mimo to, dzięki zmysłowi organizacyjnemu, tworząc Instytut Literacki starał go się wyposażyć w narzędzia, które pozwoliłyby mu orientować się w polityce międzynarodowej. Szybko również zaczął prowadzić wymianę czasopism i wydawnictw innych emigracji narodowościowych, krajowych i nie tylko, tworząc w ten sposób niezbędną dla pracy bibliotekę. Problemem była, jak się wydaje, poza brakiem odpowiedniego przygotowania współpracowników, szczupłość zasobów kadrowych, środków oraz charakter samego redaktora naczelnego, który decydował o wielu rzeczach arbitralnie – tymczasem trudno znać się na wszystkim.

Redaktor w zasadzie samodzielnie podejmował wszystkie decyzje, chociaż czasem słuchał rad współpracowników, a nawet pozwalał im współkształtować politykę na niektórych kierunkach. Do 1950 r. głównym publicystą politycznym „Kultury” był Jerzy Niezbrzycki ps. Ryszard Wraga. Prywatnie był on przyjacielem Giedroycia, zaś w „Kulturze” specjalistą od spraw wschodnich. Wraga nie zawsze był dyspozycyjny, co wywoływało irytację redaktora[1], podobnie jak jego wtrącanie się w kwestie krajowe – był to chyba jedyny jego współpracownik, który tak zdecydowanie i wprost potrafił krytykować jego pomysły, dyskutując z nim na równej stopie.

Do pozostałych bliskich współpracowników zaliczali się krytyk literacki Jerzy Stempowski, zajmujący się sprawami krajowymi, publicysta Konstanty Aleksander Jeleński, specjalizujący się w sprawach amerykańskich (Giedroyc dołożył wielu starań, by od 1952 r. podjął on pracę w Sekretariacie Międzynarodowym Kongresu Wolności Kultury) oraz pisarz Gustaw Herling-Grudziński, zajmujący się literaturą – włoski korespondent „Kultury”[2]. Trzon Instytutu stanowił zespół w

osobie redaktora Jerzego Giedroycia, Zofii i Zygmunta Hertz oraz Józefa Czapskiego (obok Wragi był on najbliższym wtajemniczonym w plany Giedroycia), który od 1948 r. wraz z siostrą Marią zamieszkał na stałe w Maisons Laffitte, gdzie mieściła się siedziba Instytutu, będąca zarówno wspólnym miejscem zamieszkania i pracy. Oczami i uszami „Kultury” byli jej stali korespondenci: Jerzy Prądyński „Berlińczyk”, od listopada 1951 r. korespondent z Berlina; Juliusz Mieroszewski „Londyńczyk”, od 1950 r. korespondent z Londynu, który szybko zajął miejsce Wragi jako główny publicysta „Kultury” (choć Giedroyc utracił specjalistę od spraw wschodnich, to jednak cieszył się, że jego miejsce zajęła osoba podejmująca szersze spectrum zagadnień, chociaż nie orientująca się w sprawach wschodnich).

Niedobry kadrowy dostrzegł sam Giedroyc – „Niestety, coraz trudniej ciągnąć samemu, a nadal nie widać ludzi, z których byłaby pociecha. Poza Józkiem i Wragą dochodzi jeszcze Mieroszewski [...]”[3]. Czasem decydował się na podjęcie współpracy z pewnymi osobami mając świadomość, że lepszych kandydatów nie znajdzie[4]. Po zerwaniu współpracy z Wragą poszukiwał osoby, która mogłaby go zastąpić na kierunku wschodnim. Myślał wówczas m.in. o Włodzimierzu Bączkowskim. Mimo że na łamach jego miesięcznika publikowali różni polscy sowietolodzy, to jednak nikt nie mógł zastąpić Niezbrzyckiego, który szybko i celnie potrafił prognozować i oceniać wydarzenia, poruszając tematy na styku sowietologii, polityki i gry wywiadów. Dwadzieścia lat służby w wywiadzie, w tym prawie dziesięć na etacie kierownika Referatu „Wschód” Oddziału II SG, czyniło z niego cennego współpracownika. Poza rozeznaniami w realiach sowieckich dobrze znał środowisko emigracji rosyjskiej i ukraińskiej; nadal posiadał kontakty z dawnymi współpracownikami oraz kolegami z wywiadów zachodnich, zwłaszcza francuskiego Deuxième Bureau.

Jak wynika z analizy doświadczenia zawodowego najbliższych współpracowników Giedroycia byli to głównie publicyści i pisarze. Jedynie Wraga posiadał długoletnie doświadczenie analityczne, usystematyzowaną wiedzę na temat Związku Sowieckiego oraz rozeznanie w mechanice działania służb specjalnych, co niewątpliwie było przydatne, gdyż emigranci nieustannie pozostawali w orbicie zainteresowania różnych wywiadów. Czy tak wąski i niedoświadczony zespół mógł sobie poradzić w poprawnym rozeznaniu sytuacji w bloku sowieckim oraz wypracowaniu poprawnej taktyki działania?

Zanim powstała „doktryna” ULB (Ukraina – Litwa – Białoruś)

Giedroyc formułując swój program polityki wschodniej inspirował się myślą Józefa Piłsudskiego. Najważniejszą rolę w jego doktrynie politycznej odgrywała Ukraina. W latach 40. i 50. to jej poświęcał najwięcej uwagi. Program ten wyewoluował w tzw. „doktrynę” ULB, nazwaną tak od tytułu jednego z artykułów Mieroszewskiego, o którym będzie jeszcze mowa. Kluczem do uzyskania przez Polskę podmiotowości miało być wyzwolenie Ukrainy, Litwy i Białorusi (oczywiście „Kultura” wspierała również inne narody ZSRS w dążeniach niepodległościowych), przy jednoczesnym przekonaniu Rosji, że ich niepodległość leży również w jej interesie. Są to fakty powszechnie znane, „doktryna” Giedroycia–Mieroszewskiego stała się najbardziej znaną w III RP koncepcją polityczną wypracowaną na emigracji. Warto jednak zwrócić uwagę na sam początek jej kształtowania, kiedy zdanie twórcy „Kultury” na temat możliwości dialogu z Rosjanami było inne od tego prezentowanego w latach 70.

Giedroyc już na samym początku funkcjonowania Instytutu Literackiego chciał się zmierzyć z kwestią rosyjską. Nie wynikało to z sympatii do Rosjan, lecz ze znaczenia, jakie miało zagadnienie rosyjskiej/sowieckiej dla polskiej polityki oraz z powodu aktywności emigracji rosyjskiej. Już w drugim numerze „Kultury” ukazał się artykuł Ryszarda Wragi *Piłsudski a Rosja*[5], w którym wyrażono stosunek do Rosjan: „Teza Piłsudskiego o konieczności traktowania narodu wielkorosyjskiego na równi z innymi narodami ujarzmionymi jest tylko jedyną możliwą tezą taktyczną w dziele zwalczania reakcji państwowości rosyjskiej”[6]. Giedroyc poprzez taktyczną współpracę z „liberałami” rosyjskimi na emigracji, chciał wykorzystać ich do realizacji własnych celów politycznych.

Oficjalne stosunki redaktora z Rosjanami nie odzwierciedlały rzeczywistych intencji. Wśród jego celów było doprowadzenie do osłabienia pozycji Rosjan w ich stosunkach z emigracjami narodowościowymi oraz przedstawicielami USA, a także przerwanie ich kontaktów z polskimi ugrupowaniami politycznymi. Socjaliści rosyjscy grupujący się wokół czasopisma „Socialistический Вестник” starali się w Paryżu przyciągnąć do siebie Zygmunta Zarembę z Rady Centralnej PPS, zaś Aleksander Kiereński w USA ludowców, na czele ze Stanisławem Mikołajczykiem. Redaktor „Kultury” postrzegał działania Rosjan jako prowokacyjne, mające na celu utrudnienie współpracy chociażby z Ukraińcami, którzy w latach 40. i 50. byli przez niego przywoływani najczęściej jako potencjalni sojusznicy Polski w walce z ZSRS.

Dlatego już w 1947 r. myślał o numerze rosyjskim „Kultury”, zapraszając do udziału w tworzeniu go prominentnych polityków i naukowców polskich, ale również rosyjskich. W ten sposób chciał doprowadzić do ich politycznego określenia się, celem ujawnienia fałszu, o który ich podejrzewał, zwłaszcza w kwestii stosunku do innych narodów Europy Wschodniej.

Aby podkreślić znaczenie narodów nierosyjskich dla propagandy antysowieckiej Giedroyć i Czapski (początkowo wspierani merytorycznie przez Niezbrzyckiego) zaangażowali się w Kongres Wolności i Kultury. Wchodząc w dobre stosunki m.in. z prof. Michailem Karpowiczem oraz sekretarzem generalnym Kongresu Nikołajem Nabokovem, starali się zmniejszyć wpływy rosyjskie. Giedroyć w instrukcji dla Czapskiego wyjeżdżającego w sprawach Kongresu do USA pisał: „Zasadniczo nasz projekt uniwersytetu nie przewiduje Rosjan, jako studentów, ani katedry literatury rosyjskiej. Ta ostatnia katedra może być przez nas przyjęta bez żadnych zastrzeżeń, natomiast jeśli idzie o studentów rosyjskich, to możemy się na to zgodzić jedynie wtedy gdyby został zastosowany numerus clausus. Nie można bowiem w żadnym wypadku dopuścić do zmajoryzowania przez nich reszty narodowości”[7]. Innym razem Czapski informował Giedroycia – „Napisałem zaraz do Niki, że jeżeli tak zdradzi natychmiast Kongres, to musi przynajmniej na swoje miejsce posadzić Jeleńskiego. Musisz tych dwóch ludzi spotkać. Ta cała instytucja ma być jakoby nie tylko dla Moskali, ale mają być wydawnictwa ukraińskie i gruzińskie [...]”[8].

Zręczna gra, jaką prowadzili obaj emigranci w celu zwrócenia uwagi Amerykanów na potrzebę wsparcia przez nich nie tylko Rosjan, ale również innych emigracji narodowościowych, była jedną z najlepiej

prowadzonych przez „Kulturę” akcji politycznych. Mimo że zadanie, jakie sobie postawili było bardzo trudne, udało im się osiągnąć pewne rezultaty. Przede wszystkim jako jedyni Polacy byli oficjalnymi delegatami na Kongres (Czapski nawet wygłosił na nim referat), po drugie udało im się wprowadzić na agendę obrad kwestię ukraińską i to w taki sposób, żeby nie popsuć dalszych stosunków z Nabokovem, czy Karpowiczem. Gdyby przyjęli taktykę frontalnej krytyki emigracji rosyjskiej, z pewnością Amerykanie szybko by się do nich zrazili.

Niechęć Giedroycia do poszukiwania faktycznej nici porozumienia z niektórymi kręgami emigracji rosyjskiej w tym czasie była większa, aniżeli Ryszarda Wragi, którego często przedstawia się niesłusznie jako rusofoba. Redaktor odrzucał m.in. możliwość współpracy z Narodowym Związkiem Pracujących, który polecał mu były dwójkarz, dobrze znający to środowisko z czasów swojej służby. W przeciwieństwie do Wragi, nie widział on wtedy sensu ani możliwości montowania antysowieckiej współpracy Polaków-Rosjan-Ukraińców i innych narodów. Wraga, chociaż zdawał sobie sprawę z ogromnych trudności w nawiązaniu współpracy między tymi narodami, potrafił jednak rozmawiać zarówno z jednymi, jak i z drugimi, wykorzystując swoją pozycję do zwalczania sowieckiej dezinformacji i odkrywania prawdziwego znaczenia posunięć Kremla.

Taktyka wobec Kraju a ewolucja stosunku do Rosjan

Stosunek Giedroycia do Rosjan podlegał ewolucji i był związany z przyjętą przezeń taktyką wobec Kraju oraz ocenami procesów zachodzących w bloku sowieckim. „Kultura” od początku była pismem silnie nastawionym na kontakt z Krajem, otwartym na współpracę z

opozycją oraz wszelkiego rodzaju uciekinierami. Często na tym polu była skonfliktowana z różnymi ośrodkami emigracyjnymi, które oskarżały ją o uprawianie propagandy komunistycznej. Zarówno w okresie instalacji władzy sowieckiej w Polsce (1946–1947), jak i w trakcie destalinizacji (od 1953 r.) oraz wobec wydarzeń roku 1956 r., Giedroyc ulegał opowieści o liberalizacji systemu, nie dostrzegając, że były to kolejne etapy jego umacniania. Swoją hurra-optimistyczną postawę wobec Gomułki po latach skwitował słowami: „Październik 1956 roku przeżywaliśmy z bardzo przesadnymi nadziejami. Wierzyliśmy wtedy, niestety, w jakiś bardziej liberalny komunizm”[9]. Wynikało to po części z pragnienia uzyskania wpływu na Kraj, co prowadziło go do przeceniania roli „Kultury” na tym polu[10]. Nie rozumiał, że to nie jego działania przyczyniła się do zawirowań politycznych w Kraju, lecz że były one pochodną zmian w Moskwie. Również Mieroszewski uważał, że „Kultura” była jedynym wiarygodnym medium dla Kraju, deprecjonując jednocześnie znaczenie Radia Wolna Europa: „A wpływ na Kraj. Choćby p. Nowak miał najgenialniejszych publicystów i pisarzy polskich w swoim zespole to cóż oni pomogą. Czy oni przekonają Polaków w Kraju, że Amerykanie dążą do wyzwolenia Polski?”[11].

Jednym z krytyków ówczesnego stanowiska „Kultury” był jej były współpracownik Ryszard Wraga, który jako jeden z nielicznych starał się ostrzec emigrację i świat przed kolejnymi sowieckimi operacjami wpływu. O 1956 r. pisał: „Komunizm przeszedł do najostrzejszego ataku na całym froncie a w stosunku do emigracji wybrał metodę najniebezpieczniejszą: »współistnienia«, jakiegoś ułożenia stosunków, tolerancji czy czegoś podobnego. To jest niezmiernie groźne bo już teraz prowokuje swoisty rozłam: część emigracji chce przejść z rewolucyjnego, niepodległościowego stanowiska na opozycyjne. [...] niech Pan przeczyta ostatni artykuł Mierosz. w »Kulturze«, »Światło«,

wypowiedzi Zaremby, artykuły Poniatowskiego – co to jest? To przejście z obozu niepodległości do »opozycji«. I wszystko to już było! Do opozycji przeszli Milukow i Makłakow, przeszła część mienszewików (Dan), część monarchistów ros. (<młodorusy>) – i w rezultacie »opozycyjne« stanowisko zupełnie zniszczyło emigrację rosyjską, która miała w latach 1922–1930 olbrzymie możliwości takie o jakich się nam nie śniło. Tragedią jest że o przekładaniu emigracji polit. na tory opozycji (nie tylko polskiej) marzą również i Amerykanie. Wydaje mi się że to im ułatwi taktykę dalszej »zimnej wojny«. Nonsens! To położy emigrację i zupełnie zdezorientuje opinię amerykańską, tak jak w swoim czasie (również w kwestii »frontów ludowych«) [...]”[12].

Naturalną konsekwencją ustosunkowania się do opozycji w Polsce było przyjęcie podobnej taktyki wobec opozycji w Związku Sowieckim oraz pojawiających się na Zachodzie dysydentów. W 1960 r. Instytut wydał pierwszy numer rosyjski „Kultury”, przy bardzo ograniczonym udziale Rosjan, spośród których opublikowano tylko tekst pisarza sowieckiego Andrieja Siniawskiego ps. Abram Terc[13]. Następnie w latach 70. nawiązano kontakt m.in. z przybyłym na Zachód noblistą Aleksandrem Sołżenicynem i Władimirem Maksimowem, założycielem „Kontynentów”. Spotykając się z nimi Giedroyć uważał, że wspiera procesy ewolucyjne w Związku Sowieckim, a przy okazji buduje nie porozumienia między Polakami i Rosjanami na przyszłość.

Sołżenicyn otwarcie krytykował zepsucie Zachodu, zwłaszcza USA, jednocześnie uwypuklając moralną siłę narodu rosyjskiego, przekonując Zachód, że Rosjanie sami poradzą sobie z komunizmem. W dłuższej perspektywie noblista budował pozytywną legendę nowej narodowej Rosji, która miała zastąpić komunistyczną. Krytykiem otwarcia się na trzecią falę emigracji rosyjskiej był Józef Mackiewicz,

zdecydowany antykomunista, znany ze swych sympatii do Rosjan. Uważał, że byli oni wykorzystywani (według niego ten sam model powielono w przypadku dysydentów polskich) w kilku celach: ograniczenia krytyki komunizmu na rzecz krytyki reżimu, demobilizacji Zachodu, tworzenia pozorów liberalizacji życia polityczno-społecznego w ZSRS oraz zajęcia przez nowych emigrantów – wychowanych w bloku komunistycznym – roli, którą spełniała stara emigracja, z tą różnicą, że centra antykomunistyczne miały być zastąpione przez ośrodki uprawiające krytykę z pozycji eurokomunistycznych[14]. Tezy Mackiewicza Giedroyc i Czapski przyjmowali z dużą dezaprobatą (starając się je ośmieszyć), jak niegdyś tezy Wragi dotyczące roli Czesława Miłosza.

O ile Sołżenicyn i Maksimow poradziliby sobie bez pomocy „Kultury”, o tyle pozostaje pytanie, czy bez niej spojrzenie Polaków na Rosjan w latach 90. byłoby takie samo? Giedroyc i Mieroszewski uwierzyli, że Rosja może funkcjonować jako państwo nieimperialistyczne, mimo że Sołżenicyn nie akceptował rozdziału Rosji od Ukrainy. Z taktycznego wspierania liberałów rosyjskich przeczucili się na strategiczne wspieranie dysydentów sowieckich.

Mieroszewski w swoim słynnym artykule pt. *Rosyjski „kompleks polski” i obszar ULB* napisał: „Tak Polacy, jak i Rosjanie muszą zrozumieć, że tylko nieimperialistyczna Rosja i nieimperialistyczna Polska miałyby szansę ułożenia i uporządkowania swych wzajemnych stosunków. [...] Ukraińcom, Litwinom i Białorusinom musi być przyznane w przyszłości pełne prawo do samostanowienia, bo tego wymaga polsko-rosyjska racja stanu. Tylko na tej drodze byłoby możliwe pogrzebanie katastrofalnego systemu »my albo oni« – systemu, który dziś oferuje Rosji sojusz z satelicką Polską [...] Wydaje się, że rośnie procent Rosjan,

którzy zdają sobie sprawę z powyższego zagadnienia. Jeszcze raz pragnę podkreślić z naciskiem, że mentalność »my albo oni« musi wygasnąć nie tylko wśród Rosjan, lecz również wśród Polaków. To jest proces dwustronny. Polacy czekający cierpliwie na chwilę odwetu i restaurację »przedmurza« - podsycają intensywnie imperializm rosyjski. Co my mamy do przeciwstawienia *Archipelagowi GUŁag* – jeżeli uznać go za symbol systemu? [...] Na emigracji mamy zaciekły antykomunizm, który nie produkuje niczego poza zwierzęcą nienawiścią do Rosji. Owemu antykomunizmowi brak jest wymiaru moralnego, ponieważ stopiony jest z egoizmem narodowym, a nawet z ciasnym nacjonalizmem”[15].

Przyjęcie przez Mieroszewskiego założenia, że wszystkie narody, na przestrzeni geograficznej od Polski do Rosji po uzyskaniu własnych państw na zasadzie samostanowienia narodów będą się trzymały własnych granic i żyły w zgodzie było błędem wynikającym z niewiedzy na temat funkcjonowania państw i postrzegania Związku Sowieckiego oczami dysydentów rosyjskich.

Zrównanie Polski z Rosją – jako dwóch imperializmów ścierających się między sobą o ziemie ULB – było koncepcją nieuzasadnioną merytorycznie i szkodliwą dla polskiej polityki. Między oboma państwami nie było równowagi. Rzeczpospolita powstała w wyniku unii polsko-litewskiej. Nie narzucano „gubernatorów” z „centrali”, jak to robiła Moskwa, nie polonizowano (procesy takie miały charakter długofalowy i indywidualny, przy tym nie znosiły wielu odrębności pozostających między szlachtą różnych ziem), nie narzucano wiary katolickiej – takie działania po prostu nie mieściły się w wyobraźni politycznej narodu szlacheckiego, byłyby niezgodne z jego wartościami

i tradycją polityczną. Przypisywanie tych intencji ówczesnej szlachcie jest efektem sugerowania się koncepcjami politycznymi rodem z XX wieku.

Można przytoczyć wiele argumentów przeciwko tezie o imperialistycznym charakterze I Rzeczypospolitej. Spośród nich warto zwrócić uwagę chociażby na wpływ, jaki miały na centrum państwa peryferia. Średnia szlachta stanowiąca podporę tego państwa szybko utraciła znaczenie na rzecz wielkich litewskich i ruskich potentatów, którzy walenie przyczynili się do wypaczenia idei szlacheckich i upadku państwa – to oczywiście tylko jedna z alternatywnych interpretacji historii I Rzeczypospolitej, sprzeczna z tokiem rozumowania Mieroszewskiego.

Postulat, by Polacy przedstawili siebie jako winnych „kolonizacji” obszarów ULB w czasach I Rzeczypospolitej, opierał się na ponadto fałszywej przesłance, że Rosjanie, poruszeni postawą Polaków, sami wyrzekną się imperializmu. Tymczasem, podczas gdy w polskiej tradycji politycznej nie mieściło się ciemienie narodów, w rosyjskiej podbój miał znaczenie kluczowe – to na nim wyrosła potęga Księstwa Moskiewskiego, a następnie Imperium Rosyjskiego. Niestety myślenie zrównujące Polskę i Rosję w ich stosunku do ULB pokutuje po dziś dzień. Takie narracje wpisują się w propagandę carską, następnie sowiecką i obecnie rosyjską, na temat zgubnej roli „Lachów”, „łacinników”, „judaszów słowiańszczyzny”, po prostu „imperialistów”, którzy chcą podporządkowania sobie narodów Europy Wschodniej.

Forsowanie tych tez w znaczący sposób utrudnia budowanie dialogu z naszymi wschodnimi sąsiadami, jest wodą na młyn rosyjskiej propagandy, która w takich narracjach widzi szansę na poróżnienie narodów Międzymorza i podporządkowanie ich sobie. O ile można uznać, że Mieroszewski, we wspomnianym aspekcie swojej koncepcji się pomylił – III Rzeczpospolita nie prowadziła polityki „imperialistycznej”, mimo to Federacja Rosyjska nie wyrzekła się polityki zaborczej[16], o tyle trudno zrozumieć, dlaczego jego błąd wciąż bywa powielany. Pokusa pozyskania Rosji pozostaje wciąż silna na Zachodzie; również w III Rzeczpospolitej mieliśmy do czynienia z falami „nowych otwarć” we wzajemnych stosunkach, które kończyły się zawsze tak samo – kolejnymi ofensywami imperium. Chcąc wpłynąć na drugą stronę, należy uważać, by samemu nie ulec manipulacji.

Giedroyc uważał, że wystarczy walczyć ze Związkiem Sowieckim jako emanacją rosyjskiego imperializmu, by wyzwolić narody bloku sowieckiego. Mackiewicz z kolei dostrzegał problem jedynie w internacjonalistycznym komunizmie, który w jego przekonaniu w równym stopniu ciemnił Rosjan, jak i inne narody. Wraga natomiast uważał, że walka musi się toczyć na obu polach – zarówno z imperializmem rosyjskim, jak i komunizmem. Czy zatem stawianie na lewicową opozycję, która, jak się okazało, po 1989 r. szybko porozumiała się z byłymi komunistami i nadal pozostawała podatna na rosyjskie inspiracje było słusznym wyborem? Czy przejście „Kultury” z pozycji kontestujących władzę komunistów, na pozycje opozycyjne względem reżimu było słuszną taktyką?

Sam redaktor po 1989 r. nie przyjął żadnego odznaczenia państwowego, pozostawał krytyczny w stosunku do elit politycznych III Rzeczypospolitej. Czy jednak nie powinien częściowo mieć pretensji również do siebie? Czy polityczną rolą „Kultury” i całej emigracji, korzystającej z wolności słowa, nie powinno było być dostarczanie rzetelnych analiz sytuacji w Związku Sowieckim i Kraju? Osoby takie jak Ryszard Wraga, czy Józef Mackiewicz, dobrze orientujące się w sowieckiej inspiracji i roli, jaką spełniali komunistyczni dysydenci, byli ośmieszani przez „Kulturę”. Tymczasem, jak czas pokazał, wiele ich analiz i prognoz było trafnych.

Z pewnością „Kultura” była jednym z najważniejszych pism emigracyjnych. W III RP przysłoniła ona jednak pamięć o dorobku polskiej emigracji politycznej, co było procesem naturalnym, jako że środowisko to w największym stopniu zaangażowane było w stosunki z opozycją. Dokonało się to ze szkodą dla dalszego rozwoju polskiej myśli politycznej oraz analityki. Chociaż badania nad emigracją w ostatnich latach nabrały rozpędu, to jednak wiele cennych uwag i analiz autorstwa polskich emigrantów związanych z innymi środowiskami zostało odkrytych zbyt późno. Gdyby miały one szanse zaistnieć jeszcze na początku lat 90. być może otworzyłyby wielu ludziom oczy na kwestie i wnioski, do których trzeba było dochodzić przez lata, ucząc się na własnych błędach.

Słynna doktryna ULB, zasadzająca się na propagowaniu idei niepodległości trzech sąsiednich narodów, w Rzeczypospolitej powinna ulec rozwinięciu. Po odłączeniu się od Związku Sowieckiego Ukrainy, Białorusi i Litwy pojawiło się złudzenie, że cel został osiągnięty. W Rosji zapanowała demokracja (bagatelizowaniu jej znaczenia sprzyjał

głęboki kryzys gospodarczy, jaki wówczas przeżywała, niewiele osób jednak wskazywało, że był to również parawan umożliwiający jej odbudowanie siły). Polska – poza niewielkim odcinkiem granicy z Obwodem Kaliningradzkim – nie była już jej bezpośrednim sąsiadem. Wydawało się zatem, że po wejściu do Unii Europejskiej wystarczy wspierać demokrację oraz prozachodnie aspiracje, zapominając o możliwości reaktywacji imperialnej polityki rosyjskiej w Europie Wschodniej. Atak rosyjski na Gruzję nie przyniósł w tym względzie zmiany, dopiero wydarzenia na Ukrainie spowodowały masowe otrzeźwienie.

Dlatego ważne jest, by nie tylko wspierać rozwój demokracji, ale przede wszystkim budować z naszymi wschodnimi sąsiadami nie trwałego porozumienia, w oparciu o łączące państwa Międzymorza interesy polityczne i gospodarcze, kulturę i wspólne wartości, jak przywiązanie do wolności, prawdy, solidarności międzyludzkiej – tylko tak uda się skutecznie przeciwstawić wpływom agresywnego *Russkogo Mira*. Ważne jest przy tym jednak również to, w jaki sposób Polska powinna to robić. To jednak temat na osobny artykuł.

Łukasz Dryblak

Fot. © Instytut Literacki

[1] „Z Wragą to już zupełna humoreska. Niestety świadczy to tylko o tym że go na serio w robocie brać nie można a to wywraca nam plan reorganizacji placówki. Trzeba to będzie znów inaczej ustawić”, Archiwum Instytutu Literackiego, J. Giedroyc do J. Czapskiego, Maisons Laffitte, 23.05.1949, b.p.

[2] Por. J. Korek, *Paradoksy paryskiej Kultury*, Lublin 2000, s. 26.

[3] J. Giedroyc do M. Wańkowicza, 10.09.[1950], [w:] *Jerzy Giedroyc Melchior Wańkowicz. Listy 1945–1963*, oprac. A. Ziółkowska-Boehm, J. Krawczyk, Warszawa 2000, s. 179.

[4] „Gorzej jest z Prądyńskim. Niewątpliwie jest on za ostrożny mimo wszystkich moich nacisków. Miejmy nadzieję, że powoli się go wychowa”, AIL, J. Giedroyc do B. Osadczyka, [Maisons Laffitte] 18.10.1952, k. 51.

[5] R. Wraga, *Piłsudski a Rosja*, „Kultura”, nr 2/3, 1947, s. 43–54.

[6] Ibidem, s. 50.

[7] AIL, Sprawa Uniwersytetu [instrukcja J. Giedroycia do J. Czapskiego przed wizytą w USA w 1951 r.].

[8] AIL, J. Czapski do J. Giedroycia, b.m., 22 maja 1951, b.p.

[9] J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, Warszawa 1994, s. 187.

[10] „Sugerowałbym by w swoim przemówieniu [w BBC] położył Pan główny nacisk na analogię Kultury z herce nowskim Kołokołem. Pismo wydawane na emigracji bezkompromisowe i wolnościowe redagowane dla Rosji i przez Rosję od cesarza do prostego inteligenta czytane i wywierające wpływ na sytuację w Rosji (uwłaszczenie chłopów było wpływem lektury Kołokoła na Aleksandra II). To jest nasza ambicja – częściowo zresztą urzeczywistniona”, J. Giedroyc do J. Mieroszewskiego, [Maisons Laffitte], 23.03.1956.

[11] AIL, J. Mieroszewski do J. Giedroycia, Londyn, 11.08.1955.

[12] R. Wraga do J. Nowaka-Jeziorańskiego, Paryż, 26.01.1956.

[13] A. Terc, *Sud idiet*, „Kultura”, 1960, nr 2, s. 62–130.

[14] Józef Mackiewicz do Sergieja Wojciechowskiego, Monachium, 27.2.1979. Szerzej patrz: J. Mackiewicz, »Trust 2«, Monachium 1976.

[15] J. Mieroszewski, *Rosyjski „kompleks polski” i obszar ULB*, [„Kultura, 1974], [w:] *Listy z Wyspy. ABC polityki „Kultury”*, oprac. R. Habielski, Paryż-Kraków 2012, s. 396–398.

[16] Symbolem restauracji imperialnej Rosji było spotkanie byłego dysydenta Aleksandra Sołżenicyna z byłym oficerem KGB Władimirem Putinem, krótko po jego pierwszym zwycięstwie w wyborach prezydenckich w 2000 r.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego